№ 113. Warszawa, Piątek 17/29 Kwietnia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp.) 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Katarzyny Seneńskiéj P.
Wschód słońca o g. 4 m. 34.—Zach. o g. 7 m. 21.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciepła 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

KONWENCJA

O WZAJEMNE WYDAWANIE DEZERTERÓW I ZBIEGŁYCH
zawarta między
NAJJAŚNIEJSZYM CESARZEM WSZECH ROSSJI
i
N. KRÓLEM PRUSKIM
w d. 27 lipca (8 sierpnia) 1857 r.
(Ciąg dalszy).

Co się tycze osób, których zbiegostwo nie jest oczywistem lecz staje się prawdopodobném, bądź to z ich własnych zeznań, bądź też ze szczególnych okoliczności, to władze wojskowe lub cywilne które będą zawiadomione o pobycie podobnego zbiega, natychmiast przedsięwezmą środki zapobiegające jego ucieczce. Następnie polecą spisać z niego protokół i zakommunikują tenże władzom wojskowym prowincjonalnym drugiego państwa, które wówczas oświadczą czy obwiniony rzeczywiście zbiegł lub nie, a gdy się okaże, iż jest zbiegiem, zostanie wydany w sposób wyż wzmiankowany.

Osoby wzmiankowane w poprzedzającym artykule pod lit. *b*, będą przytrzymywane i oddawane tylko w skutku wyraźnego żądania uczynionego, w każdym szczególnym wypadku, przez właściwe władze Państwa, do którego te osoby należeć będą.

Art. 3. 1) Wydanie ludzi należących do kategorji *a*, i *b*, art. 1 miejsca mieć nie może, jeżeli przed udaniem się lub objęciem służby w kraju z którego ostatecznie zbiegli, byli poddanymi państwa do którego się jako zbiegowie schronili i gdy charakter ich z tego stosunku wynikający nie został zniesiony w formie praw tego państwa przepisanéj. Lecz i w tym wypadku konie i przyrządy wojskowe znalezione przy tego rodzaju zbiegach, a uniesione przez nich w chwili zbiegostwa, zostaną zwrócone.

2) Podobnież, gdyby należący do jednéj z tych dwóch kategorji, dopuścił się przestępstwa lub wykroczenia na ziemi państwa do którego się schronił, wydanie jego odmówionem być może do czasu wycierpienia kary, na jaką według praw tego państwa skazany zostanie.

3) W razie gdyby zatrzymanie i wydanie zbiega nie mogło nastąpić inaczéj jak w skutku wezwania zastrzeżonego w artykule 2gim, a od chwili zbiegostwa upłynęło lat dwa, państwo zawezwane może odmówić wydania takiego zbiega. Wszelako, gdyby zbiegły dopuścił się, lub był oskarżony o przestępstwo lub zbrodnię przed wydaleniem się z kraju dopełnione, natenczas mimo upływu lat dwóch od czasu zbiegostwa i ujścia jego, wydanym zostanie, a to w sposób wyszczególniony w poniżéj umieszczonych art. 15 i 16.

Art. 4. Zawiadomienia o których mowa w art. 2 w przedmiocie podejrzanych o zbiegostwo ze służby jednéj z wysokich umawiających się stron, czynione będą ze strony Rossji i Polski do jenerała dowodzącego w najbliższéj prowincji Pruskiéj, ze strony zaś Prus do główno-dowodzącego i oficerów upoważnionych do wydawania zbiegów; wezwania ściągające się do osób wyszczególnionych w art. 1 pod lit. *b*, czynione będą ze strony Rossji, do regencji prowincjonalnéj Pruskiéj najbliższéj, ze strony zaś Prus, do najbliższych władz wojskowych i cywilnych w Rossji i Polsce.

W Cesarstwie Rossyjskiem komissarz specjalny, któremu powierzone jest czuwanie nad utrzymywaniem stosunków dobrego sąsiedztwa nad granicą, będzie upoważnionym jak dawniéj do czynienia i odbierania zawiadomień i rekwizycji, przewidzianych niniejszym artykułem.

Art. 5. Jeżeliby się okazało, że zbiegły z jednéj armji wysokich umawiających się stron, dopuścił się już poprzednio zbiegostwa z wojska innego monarchy lub państwa, z którém jedna z wysokich umawiających się stron zawarła była konwencję kartelową, wówczas bez względu na tę okoliczność wydany zostanie do wojska z którego zbiegł ostatecznie. *(d. c. n.)*

— Na wystawę krajową sztuk pięknych, przybyły obrazy następujące: p. Kostrzewskiego, Dzieci wiejskie; p. Gersona, Druchny, aquarella, i p. Szermętowskiego, Wesele chłopskie.

ZORZE PÓŁNOCNE.

Komety i zorze północne wspaniałością obrazu jaki przedstawiają ściągają powszechną uwagę. Czem są te piękne zjawiska w naturze, zkąd jest ich początek, czego są skutkiem a co zwiastują, oto pytania zadawane co chwila tym, od których spodziewać się może ogół bliższych objaśnień.

Świetna zorza północna, która się pokazała wieczorem d. 21 b. m., zwróciła uwagę a raczéj ciekawość publiczności, którą radzibyśmy nazwać ciekawością naukową, a szczerze mówiąc nazwać ją należy nieco zabobonną i bojaźliwą.

Nic w tem dziwnego. Zjawisko którego przyczyny dobrze nie znamy, ktorego ręką dotknąć nie można, nie podpadające codziennie pod nasze oczy, budzi obawę jak każdy przedmiot nieznany, nieznanéj nam władzy. Jeżeli codzienne doświadczenie uczy o niewinnych następstwach fenomenu, — choć nie znamy przyczyny, oswajamy się, przyzwyczajamy i już nie lękamy.

Deszcz, śnieg, burza brzemienna grzmotem i piorunami, grad, dla ogółu nie badającego przyczyn zjawisk natury jest ziemią tak dobrze nieznaną jak zorza północna, lecz codzień z tamtemi się spotykamy i stają się one chlebem powszednim. Zorza północna pokazuje się czasem tylko w naszych klimatach, uderza oko niezwykłą postacią, świetnemi barwami, nic więc dziwnego że przestrasza, tak jakby przeraził śnieg padający w zwrotnikowych klimatach mieszkańca, który nigdy go nie widział.

W okolicach przybiegunowych zorza północna jest pojawem tak pospolitym, jak deszcz u nas i nawet dodać należy jak deszcz w późnéj jesieni, lub na wiosnę. Za kołem biegunowem w czasie owéj nocy bezustannéj, która trwa miesiące całe, doby rachować prawie można pojawiającemi się zorzami północnemi, które w pewnych godzinach nieomal codzień bladem swem światłem łagodzą ponurą noc podbiegunową.

Dla bacznego postrzegacza i w naszych klimatach zorza północna nie jest tak rzadkiem zjawiskiem jak to się zdaje na pozór. Fenomen ten przedstawia się w najrozmaitszym stopniu siły

ALCHEMIK.

przez
Ilnicką.
(Ciąg dalszy).

OBRAZ II.

(w pietnaście lat potem).

BOŻENNA wdowa po Stanisławie Sędziwój.
HANNA jéj córka.
STARZEC nieznajomy.
JANUSZ narzeczony Hanny
DUCHNA jéj piastunka.

(Poranek, — izba w ubogim dworku szlacheckim).

BOŻENNA (przędąc u kołowrotka).

Gwiazdo morza, któraś Pana
Mlekiem swojem karmiła,
Tyś śmierci szczep, który szczepił
Pierwszy rodzic, skruszyła.

DUCHNA (wchodząc żywo).

Imość moja kochana, kołacz tak wyrasta,
Że nie mogę nadążyć z wyrabianiem ciasta.
Niech się tam kto chce śmieje, a ja powiem śmiele
Że kołacz nie na każde darzy się wesele.
Dobra wróżba dla młodych, dobra jak Bóg w niebie:
Nie zabraknie im nigdy na soli i chlebie
I jako ciasta w dzieży przysporzy się szczęścia

BOŻENNA.

Daj to, daj wielki Boże! choć dla mego dziecka
Nie takiegom ja niegdyś czekała zamęścia...

DUCHNA.

Cóż robić moja Imość! fortuna zdradziecka,
Jak to mawiał Jegomość, różnie kołem toczy.
Ale znowu Imości łzami zaszły oczy.
Toż to grzech, jak Bóg żywy, tak się zdrowie psować
I tak ciężko światowéj próżności żałować.
Pan Bóg dał — Pan Bóg wziął i chwała Mu w Niebie!
A niech no Imość oczy rzuci wedle siebie
Ile to na téj ziemi w cięższéj żyje biedzie?
A chociaż Imość z owéj krwi szlacheckiéj idzie,
Co w lepszym zwykła bywać na świecie splendorze,
Wszystkoć to moja Imość, wszystko dzieci Boże!...

BOŻENNA.

Nie dla siebie ja marne kochałam dostatki,
Lecz ich dla dziecka mego pragnie serce matki.
O ciężko się nad nami ręka Pańska sroży.
W stary ród Sędziwojów gniew uderzył Boży.
Jeden brat gdzieś daleko pomiędzy obcemi
Jakoby nędzny tułacz błąka się po ziemi,
Drugi zszedł w niedojrzałéj mezkich lat połowie,
Wieczny żal przekazując bolejącéj wdowie.

światła; poczynając od słabéj łuny białawéj lub blado różowéj pewnego kształtu, lub słabych słupów białawych, do najświetniejszych barw purpurowych, jasnych łuków i słupów strzelających aż prawie do zenitu. Te ostatnie, które nie są u nas zbyt częste zwracają powszechną uwagę kiedy pierwsze są widzialne tylko dla wprawnego oka, przyzwyczajonego do bacznéj obserwacji. Nim przystąpimy do przedstawienia teorji tego zjawiska, która dopiero w ostatnich czasach potrafiła zdać sprawę z ogółu pojawów, opiszemy zorzę północną, kiedy takowa przedstawia się w całéj świetności. Zwykle przebieg jest zawsze jednaki, a różnica na świetności polega.

Na północnéj stronie nieba wkrótce po zachodzie słońca, tworzy się przy poziomie kilka lub kilkanaście smug mglistych (rodzaj ten chmurki zowią w meteorologji „stratus“). Ta mglista część nieba, dochodzi do wysokości 4, 6 lub 8 stopni. Przez tę mgłę gwiazdy świecą, lecz przyćmione i ponure. Mgła owa kształtuje się w odcinek koła ciemniawego, otoczonego pasem jasnym, białym z początku, który potem w żółty przechodzi. Światło pasa nie jest spokojne, lecz drżące, ruchome jakby się w niem burzyło. Łuk taki świeci przez kwadrans, półgodziny lecz czasem przedłuża się przez kilka godzin bez zmiany; z niego dopiero tryskają słupy świetne, proste, białe i te biegną po obwodzie łuku od wschodu ku zachodowi. Teraz dopiero zaczyna się świetna gra barw któréj żaden opis nie wystawi. Słupy białe, purpurowe, seledynowe, strzelają co chwila, często jednocześnie w różnych punktach i zmieniają kształt i położenie.

Cała część północna nieba oblana bywa jakby łuną od największego pożaru, na któréj cudnie malują się słupy białe i seledynowe, a ruch ich dopomaga bardziej dopomaga do widzialności. Słupy zdają się rozbiegać z punktu pod poziomem położonego, a w świetnych zjawiskach dochodzą do takiéj długości, że przeszedłszy po nad głowami zbiegają się w jednym punkcie i tworzą świetny wieniec koroną zwany. Takiéj świetności zorze które aż koronę tworzą bywają tylko w miejscach wysoko na północ położonych. Cała część nieba północna tworzy jakby namiot świetny, a szczyt jego kończy się koroną. Od téj chwili zorza słabnąć zaczyna, słupy skracają się, liczba ich maleje, niebo pokrywa się barwą jednostajną koloru krwistego, który blednie powolnie i niebo się pokrywa po zniknieniu światła szerokiemi szaremi plamami, które po trochu najczęściéj zamieniają się w lekkie chmurki pierzaste (zwane przez meteorologów „cirri“).

Na kilka a nawet kilkanaście godzin przed pojawieniem się zorzy północnéj, igła magnesowa wolno zawieszona na nieskręconym jedwabiu, zaczyna doznawać ruchów niezwykłych. Igła tak zawieszona w ciągu dnia zawsze doznaje lekkich ruchów, lecz te nie przechodzą ćwierci stopnia, ale przed mającą nastąpić zorzą północną ruchy igły dochodzą czasem 2 stopni, a w północnych stronach nawet i więcéj. W czasie zorzy, szczególniéj kiedy zjawisko przybiera wielkie rozmiary igła doznaje ciągłych ruchów, koniec jéj kieruje się ku środkowi łuku świetnego, a w czasie tryskania słupów i biegu ich ku zachodowi igła tak jakby usiłowała dążyć za niemi, kieruje się nieco ku zachodniéj stronie. Arago któremu zawdzięczamy upatrzenie związku między zorzami północnemi a ruchami igły magnesowéj, z dostrzeżeń magnetycznych wiedział o zorzy któréj niebo pochmurne widzieć nie dozwalało i tylko postrzeżeniami w innych miejscach o prawdziwości swego wniosku przekonywał.

Odkrycie zależności między zorzami północnemi a magnetyzmem ziemskim było olbrzymim krokiem w teorji zorz. Ścieśniało się kółko w którym szukać należało przyczyny tego zjawiska.

Związek między elektrycznością a zorzami dało spostrzeżenie następujące: Na linji telegrafu elektrycznego między Pizą a Florencją w 1848 dnia 17 listopada spostrzegł Mateucii iż apparata działać same zaczęły, lecz nie jednostajnie, nakoniec kotwice przyciągnięte do elektromagnesów nie dozwoliły przesyłać wiadomości pomimo ciągłego usiłowania wprawienia w ruch przyrządów telegraficznych. Silny strumień elektryczny przebiegał po drucie telegrafu i niszczył działania strumienia z baterji galwanicznéj. Działo się to podczas świetnéj zorzy północnéj, a za jéj ustaniem, telegraf działał na nowo.

Działanie to zorzy północnéj jeżeli ona dochodzi pewnéj świetności, czyli pewnego natężenia na telegrafy elektryczne kilkakrotnie późniéj uważano i fakt ten nie jest prostym zbiegiem wypadków, lecz w ścisłym znajduje się związku.

Odkrycie działania strumienia galwanicznego na igłę magnesową uczynione przez Oersteta, wskazało ściśle i dokładnie to czego się dawno domyślano, a czego jednak nie umiano dowieść z pewnością, że elektryczność jest przyczyną zórz północnych. W ostatnich czasach znakomity fizyk Delarive w Genewie robiąc doświadczenia nad elektrycznością wypływającą pod wpływem silnego magnesu potrafił na maleńką stopę naśladować prawie wszystkie zjawiska, które zorza przedstawia.

Starać się będziemy całą teorję tego zjawiska w krótkości przedstawić, wypowiadając ostatnie słowo, które w tym przedmiocie nauka wyrzekła.

Wiadomo nam, że wszystkie ciała stałe czy też ciekłe posiadają elektryczność, która w nich znajduje się w stanie obojętnym. W tym razie ilość płynu elektrycznego dodatnego w ciele jest równa ilości płynu ujemnego i oba te płyny są w stanie równowagi. Zerwanie równowagi daje początek zjawiskom elektrycznym.

Parowanie wody tak obficie rozlanéj na powierzchni ziemi, sprowadza to zerwanie równowagi elektrycznej; para unosi z sobą przewyżkę elektryczności dodatniéj, kiedy odpowiednia przewyżka elektryczności ujemnéj pozostaje w ziemi. Jest to główne źródło elektryczności atmosferyczuéj, któréj byt z łatwością się wykrywa w każdéj porze dnia, przy każdym stanie nieba. Przy pogodnym niebie elektryczność jest jednostajnie rozłożoną; już w niewielkich wysokościach powietrze jest naelektryzowane dodatnie, wznosząc się w wyższe warstwy napięcie elektryczne rośnie. Z powodu jednostajnego i powolnego wzrastania napięcia, każda warstwa powietrza, znajduje się pomiędzy warstwami innemi mającemi napięcia elektryczne nie wiele od niej różne. Warstwy silniéj naelektryzowane udzielają warstwom sąsiednim przewyżkę swéj elektryczności, lecz że różnice napięcia w warstwach blizkich są nie wielkie, z obojętnianie idzie powolnie, jednostajnie i może być postrżeżone tylko za pomocą narzędzi fizycznych, a nie objawia się oku naszemu.

Jeżeli warstwy różnéj temperatury a w różnéj wysokości położone, zaczną się nie powolnie, lecz szybko z sobą mieszać, wtedy para wodna skraplać się będzie i cząstki powietrza i pary bardzo różnego napięcia elektrycznego znajdą się w blizkosci. W tym przypadku układanie się do równowagi płynu elektrycznego nie będzie odbywać się powolnie, niewidocznie, lecz owszém gwałtownie w postaci błyskawicy i grzmotu.

Gdy się to między chmurą a ziemią odbywa, elektryczność przychodzi do równowagi w postaci piorunu.

Mówiliśmy poprzednio, że w każdéj porze roku atmosfera w coraz wyższych sferach, coraz to silniéj jest naelektryzowaną; możnaby zatém uczynić zarzut dla czego i w porze zimowéj nie ma grzmotów i piorunów. Bywają i w zimie, na to odpowiemy, tylko bardzo rzadko i to dla tego, że wielkie ilości elektryczności w niższych warstwach atmosfery mogą się zgromadzać w skutku gwałtownego parowania wody, do czego potrzebna wysoka temperatura, co zatém w lecie miejsca mieć może; powtóre, potrzeba aby wielkie massy powietrza szybko wznieść się mogły do znacznéj wysokości, a tam spotkać się z massami powietrza będącego w odmiennem napięciu elektryczném. Powietrze wznosić się może tylko wskutku silnego rozgrzania, i to do tego zatém potrzeba wyższéj temperatury.

Taż sama elektryczność, która w niższych warstwach sprawia grzmoty i pioruny, a źródło któréj znamy, w wyższych pokładach atmosfery daje początek zorzom północnym, a w jaki sposób, to zaraz zobaczemy.

Powietrze jest złym przewodnikiem elektryczności, czyli że się opiera połączenie elektryczności przeciwnoimiennych dążących do równowagi; im ono jest bardziéj zgęszczone, tém opór stawia większy. Elektryczność doszedłszy do wysokiego stopnia napięcia, gwałtownie toruje sobie drogę przez powietrze rozdzielając je i w postaci iskry byt swój objawia.

Połączenie przeciwnoimiennych elektryczności w warstwach bardzo wysokich naszéj atmosfery, odbywa się w sposób nieco odmienny. Powietrze bardzo rzadkie nie stawia takiego oporu jak w niższych; elektryczność już pod niewielkiem napięciem przechodzi w warstwy rozrzedzonego powietrza w postaci słabego fosforzynnego światła. Te

---

Fortuna w marność poszła i to moje dziecię
Jedna starego rodu gałązka słabiuchna
Czemże biedna sierota zasłynie na świecie?
Oto na dzień wesela stara niańka Duchna
Upiecze biały kołacz — wiano i dostatki
Będą dawne wspomnienia i ciche łzy matki!

DUCHNA (kiwając smutnie głową).

Kiedym ci ją nieboże, na tych moich ręku,
Przyśpiewując bujała do snu pomaleńku,
Myślałam sobie nieraz: daj Boże w wiośnie
Niech mój śliczny kwiateczek wysoko podrośnie,
Dopieroż tobie staréj w pysznéj wznieść się mierze!
Dopieroż ci się będą kłaniali rycerze
Prosząc o dobre słówko! A tu krasawica
Wybierze sobie w złotéj zbroi królewica;
Macierz płacząc ustroi w cudne złotogłowie,
Ja wianek rozmarynu upnę jéj na głowie,
A rodzic trzos naliczy i wyprawi gody:
Będą strzelać z moździerzy stare tocząc miody!

(Hanna wbiega z wiązką białych kwiatów).

HANNA.

Matuchno moja droga! Matuchno kochana!
Patrz, jak ślicznie kalina rozkwitła mi z rana.
Rosa na niéj, jak perły.

BOŻENNA (całując ją w czoło).

Lube dziecię moje!
Śnieżne listki kaliny — białe lice twoje,
A rosa co na one woniejące kwiatki
Opadła cichą nocą — to łzy staréj matki!...

HANNA (z wyrzutem).

Zawszeż matuchno moja! i zawszeż to samo!
Smutne twe oko w wiecznéj łzie tęsknoty pływa.

BOŻENNA.

Dziecie! o dziecie moje!

HANNA.

Nic już nie mów mamo,
Ja dzisiaj jakoś taka rada i szczęśliwa
Że tylko by mi śpiewać i cieszyć się trzeba.
Kiedy rankiem wybiegłam za rzeczkę na łąki,
Tak mi było na sercu, żebym jak skowronki
Chciała z piosenką lecieć gdzieś w górę... do nieba!

BOŻENNA.

Wzlatuj! gołąbko moja, póki ziemska troska
Białych ci skrzydeł twoich na dół nie wyłamie.
Wzlatuj i igraj w słońcu, za nim wola Boska
Czoła w ciężkie boleści nie ustroi znamie!

HANNA.

Ja się pewno rozpłaczę, nie wytrzymam dłużéj!
O wszakżeż prawda niańko, że to źle się wróży,
Kiedy w wilją wesela panna młoda płacze?

DUCHNA.

Oj nie płacz stokroteczko! szkoda łzą szafować,
Lepiéj ją doniu moja na późniéj zachować,
O lepiéj! — A widziałaś jak rosną kołacze?

DODATEK

spokojne wyładowania, odbywają się tém łatwiéj ilekroć atmosfera w tych wielkich wysokościach napełnioną jest igiełkami drobnemi zmarzniętéj wody, które układając się w długie smugi tworzą pasy świecące w całéj swéj rozciągłości.

Oto jest najprawdopodobniejsza przyczyna światła, tworząca zorzę północną. Brakowało tylko nam wyświecenia powodów sprawiających owe kształty w których się objawia to zjawisko. Ow pas świecący, owe promienie z niego strzelające i posuwające się od wschodu ku zachodowi nie były wytłumaczone. W ostatnich dopiero czasach pan Delarive, któremu nauka o elektryczności tyle głębokich poglądów zawdzięcza, okazał prawdziwą jéj przyczynę, doświadczeniem na małą skalę w którém elektryczność w warunkach zbliżonych do tych, w jakich się znajduje w górnych warstwach atmosfery, kształtuje się zupełnie tak samo jak w zorzy północnéj.

Doświadczenie to jest następujące: w naczyniu szklanym w którym rozrzedzono powietrze, znajduje się walec żelazny doskonale odosobniony od pierścienia otaczającego w dolnéj jego części. Walec żelazny jest połączony z machiną elektryczną; pierścień zaś z ziemią. Za nadaniem ruchu machinie, elektryczność spływa od walca do pierścienia a że się to odbywa w powietrzu bardzo rozrzedzonem, wypełnia całą tę przestrzeń światłem fosforycznym płynącem spokojnie. Za namagnesowaniem walca żelaznego przez poddanie go pod działania silnego magnesu, zjawisko całkiem się inaczéj przedstawia. Elektryczność pierwotnie płynąca z wszystkich punktów górnéj podstawy walca, zbiega się ku obwodowi i tworzy lejkowatą powłokę, w któréj wyskakują promienie biegnące ciągle w około i to w jednym kierunku zależnym od rodzaju bieguna magnesu, który działa na nie. Za zmianą biegunów w walcu żelaznym, zmienia się kierunek ruchu.

Urządzając tak doświadczenia, aby biegun działający był tegoż samego rodzaju co biegun północny ziemi kierunek ruchu jest od wschodu ku zachodowi, to jest ten sam co i w zorzy północnéj.

Doświadczenie to prawie dopełnia teorję zorzy północnéj, którą streścić można jak następuje:

Przyczyną zórz północnych jest to taż sama elektryczność atmosferyczna, która w niższych warstwach powietrza, a szczególniéj w letnich miesiącach z powodu raptownych zmian temperatury i przenoszenia się dolnych warstw ku górze, daje początek grzmotom i piorunom.

Do utworzenia zorzy północnéj, potrzebna jest bytność w górnéj części atmosfery igiełek lodu ułatwiających cząstkowe wyładowanie elektryczne w powietrzu rozrzedzoném. Jakoż zawsze przed zorzą północną, niebo przedstawia się blado-niebieskie, przymglone, słońce i księżyc bywają otoczone kołami białemi, które pochodzą z załamania promieni światła w kryształach lodu.

W klimatach bliskich równika, zorza północna miejsca mieć nie może, gdyż tam, za daleko od biegunów magnetycznych ziemskich, choćby wyładowania elektryczne miały miejsce, odbywać się one będą na całéj przestrzeni nieba, a przez to samo stają się niewidzialnemi. W miarę zbliżenia się ku biegunom ziemi, wpływ magnetyzmu ziemskiego jest co raz to przeważniejszem. Pod jego wpływem przestrzenie napełnione igiełkami lodu naelektryzowanemi układają się w pewne postacie, tak jak w doświadczeniu Delarive'a i dają początek zorzy północnéj, a raczéj biegunowéj, gdyż podobne zjawiska objawiają się przy południowym biegunie ziemi. Im bardziéj zbliżemy się do bieguna, tem zjawisko staje się częstszem i wyraźniejszém, tak że w bliskości bieguna w każdéj dobie prawie się pojawia.

Teorja poprzednia tłomaczy ogół zjawisk towarzyszących zorzy północnéj. Jéj postać, wpływ na igłę magnesową i na telegrafy elektryczne.— Badając spisy zorz północnych uważanych w naszych klimatach, spostrzegamy pewną perjodyczność w tém zjawisku i tak: biorąc ostatnie lat 20 widzimy że lata 1837, 1841 do 1843, następnie 1846 do 1849, były bardzo obfite w zorze północne, kiedy przeciwnie lata 1844 do 45 i 50 do 51, mało ich przedstawiały. Spisy z przeszłego wieku toż samo przedstawiają, rok 1741, 1746 i 1760 są bardzo obfite, w latach zaś 1744 i 1755 zorze północne bardzo się rzadko pojawiały. Perjodyczność ta staje się widoczniejszą, mając spisy przed oczyma; jasno z nich widać że jeżeli rok jaki był bardzo w zorze bogaty, w następnych latach liczba ich się zmniejsza, dochodzi do liczby najmniejszéj i znowu powoli wzrasta aby znowu się zmiejszać. O przyczynie téj perjodyczności trudno nam coś pewnego wyrzec. Powiemy tylko że lata bogate w zorze są te w których lody przybiegunowe w większéj znajdują się obfitości i dochodzą do niższych szerokości. Ilekroć okolice przybiegunowe są bardziéj z lodów oczyszczone, zorze są tém rzadsze. Rozkład lodów przy biegunie w teorji któręśmy przytoczyli, gra bezwątpienia wielką rolę w tworzeniu się igiełek lodu w górnych warstwach atmosfery, nieodzownych do utworzenia zorzy północnéj.

W 17ym wieku znajduje się znaczna przestrzeń czasu między latami 1621 a 1688, w któréj nie znajdujemy żadnéj wzmianki o pokazaniu się zorz północnych. W tymto czasie brzegi Grenlandji nie były jak dziś otoczone ławą lodu, która do nich tamuje przystęp. Być bardzo może że otworzenie się ławy lodowéj spowodowało częstsze pojawianie się zorzy północnéj w naszych klimatach.

A. Pr.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 24 kwietnia. Monitor powszechny donosi, że Prussy zaprotestowały przeciwko postępkowi Austrji, tak samo jak inne mocarstwa.

Turyn 23 kwietnia. Gazeta Piemoncka donosi o formowaniu armji czynnéj, która się składa z pięciu dywizji piechoty i jednéj konnicy.

Dziś rano hr. Brassier, minister pruski w Turynie, wręczył królowi list w imieniu Związku niemieckiego.

Dziś hr. Cavour, prezes Rady ministrów przedstawił Izbom projekt do prawa, mający na celu złożenie w ręce królewskie zupełnéj władzy w razie wybuchnięcia wojny z Austrją.

Projekt ten poprzedzony jest wykazaniem powodów, które z wielkim entuzjazmem przyjęli deputowani.

Gazeta Piemocka ogłasza wiadomości z nad Ticino, że kawaler Ceschi i baron Kellerberg jadą do Turynu z nadzwyczajną missją do rządu sardyńskiego.

Turyn 23 kwietnia. Deputowani rozpoczęli posiedzenie o godzinie 3éj. Izba uchwaliła bez rozpraw projekt do prawa, nadającego królowi nieograniczoną władzę wykonawczą i prawodawczą. 110 głosów było za projektem, a 24 przeciw. Deputowani opuścili salę w pośród okrzyków: *Niech żyje król!* Publiczność również z oklaskami przyjęła hrabiego Cavoura, gdy wychodził z Izby.

Turyn 23 kwietnia (wieczorem). Baron Kellerberg z nadzwyczajną missją do rządu sardyńskiego przybył. Przyjął go hr. Cavour na posłuchaniu o godzinie wpół do szóstéj. Mówią, że przywiózł on wypowiedzenie wojny, o którem od dwóch dni słyszemy.

Usposobienie publiczności w Turynie, jest wyborne.

Liczba Austrjaków nad granicą z dniem każdym się zwiększa.

Frankfurt 23 kwietnia. Sejm niemiecki na nadzwyczajnem swem posiedzeniu uchwalił przyjęcie propozycji pruskiéj, mającéj na celu uorganizowanie kontyngensu federacyjnego, aby był w możności wyruszenia w pochód wojenny, i przygotowanie do uzbrojenia fortec związkowych. Reprezentanci niektórych państw niemieckich nie mają instrukcji.

Frankfurt 23 kwietnia (wieczorem). Urzędowe zawiadomienie sejmu niemieckiego, potwierdza powyższą telegramę co do postanowienia, aby wojsko gotowe było do marszu, dodając, że komitet wojskowy ma się porozumieć z komissją wojskową, celem wykonania tego postanowienia sejmu.

Urzędownie już ogłoszono, że korpus dwunastotysięczny w krótkim czasie zbierze się w Frankfurcie i jego okolicach, „dla obrony sejmu.“

Drezno 23 kwietnia. Dzisiejszy *Dziennik Drezdeński* ogłasza rozkaz królewski z dnia 16 kwietnia, dotyczący się zakupu koni na potrzebę wojska.

Londyn 23 kwietnia. Globe zamieścił notę, według któréj hr. Buol pomimo ostatnich przedstawień Anglji, nie wydał odwołującego rozkazu, że po upływie terminu w ultimatum wyrażonego, wojska austrjackie wejść mają na terrytorium piemonckie.

Pomimo tego wszakże dodaje *Globe* znakomite osoby w Londynie sądzą, że jest jeszcze możliwe utrzymania pokoju.

Londyn 23 kwietnia (wieczorem.)

HANNA.

A jakżeż nie widziałam? ciasta pełna dzieża!
Matuchno, ja pobiegnę teraz do alkierza,
I piękniéj się oblokę i w kwiatki przystroję.

DUCHNA (śmiejąc się).

Widzicie ją! widzicie ono złoto moje!
Jak się to rade stroić i biało i cienko,
A potem odemknąwszy w komorze okienko
Wyglądać, z któréj strony zajedzie pan młody.—
Oj dla Boga! dla Boga! kiej koral jagody!...

HANNA (markotnie).

To mnie niańko nie wstydźcie — bo i cóż to szkodzi,
Że kiedy czas leniwy powoli mi schodzi,
Popatrzę na świat Boży okienkiem przez szyby?
A wy zaraz mówicie: za Januszem niby,
Gdzieby tam za Januszem! Połajcie ją mamo.

DUCHNA.

I Imość, Boże odpuść, robiła to samo,
Gdy Jegomość nieboszczyk przyjeżdżał w zaloty.
Pani matka się pyta: — Duchno! gdzie panienka,
W sadzie czy u kądzieli? Gdzie tam! — u okienka!...
O Imość, moja Imość! toć to czas był złoty:
Cztery siwki mospanie rżą tylko zdaleka
A Bożenka spłoniona w alkierzyk ucieka.

BOŻENNA.

Po co przypomni słowy stawiać przed oczyma
Dawne czasy, jak zgasłą lampę na świeczniku?

HANNA.

Niańko! dlaczego Janusz czterech siwków nie ma,
I przyjeżdża tu tylko na jednym koniku?

DUCHNA.

Bo widzisz u Janusza na jednéj zagrodzie
Jest jeszcze kilku braci i starzy rodzice,
A choć to mówią: pan brat równy wojewodzie,
Zawszeć to co innego bogaci dziedzice,
Jakim twój ojciec Hanko był niegdyś za młoda,
A szlachcice jak Janusz.

HANNA.

Szkoda! wielka szkoda!...

(Zamyśla się skubiąc kwiatki)

DUCHNA.

Szkoda pieszczotko moja kwiaty próżno psować;
Chyba chcesz się parzystéj liczby dorachować;
Ale ja tu czas tylo mitrężę daremnie.
A tam kołaczom może nie dobrze bezemnie.

(Wychodzi, — długa chwila milczenia).

HANNA (przysuwając się do matki).

Pomówcie co matuchno, a słodko a miło,
Bo mi się jakoś smutno na sercu zrobiło.

BOŻENNA.

Janusz pewno nie długo przyjedzie, bo słońce
Jakoś ku południowi chyli się gorące.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dodatek do *Gazety londyńskiéj* ogłosił dziś wieczorem, proklamację królowéj rozwiązującą parlament i zwołującą go na dzień 31 maja.

(*Independance Belge.*)

A N G L J A.

— *Morning Post* tak pisze o chwili obecnéj:

»Austrja wydała wojnę. Gabinet wiedeński odmawia układów i przesłał rozkaz komendantowi swych armji w Lombardji, ażeby wezwał Sardynję o rozbrojenie się i rozpuszczenie ochotników w ciągu dni trzech. Ta nagła gwałtowność, odpowiada ogólnemu postępowaniu Austrji we Włoszech; ale sądzimy, że lud angielski dowie się z zadziwieniem, że Austrja z największą pogardą przyjęła nasze propozycje w téj właśnie chwili, gdy zdawało się, iż powinny doprowadzić do spokojnego porozumienia.

Austrja odrzuca je bez namysłu, a odpowiedzią dla Anglji, jest ultimatum przesłane Sardynji z trzechdniowym tylko terminem. Naturalną jest rzeczą, że dwór turyński na podobne wezwanie jedną tylko dać może odpowiedź. Termin upłynie w niedzielę wieczorem, a w poniedziałek lub we wtorek wojska austrjackie przejdą Tessyn i rozpoczną wojnę. W kilka godzin później wojska francuzkie przejdą Alpy i rozpocznie się wojna. Kiedy się skończy? Nikt nie zdoła odpowiedzieć, ale powtarzamy, że wszystkie sympatje Anglji będą za Sardynją i za sprawą włoską.

Od wielu miesięcy przewidywaliśmy to co zaszło, i ostrzegali ministerjum. Często uderzaliśmy na rząd, a głównie na lorda Malmesbury w tym przedmiocie; ale w téj stanowczéj chwili winniśmy oświadczyć, że co się tyczy poczciwości, prawości, gorliwości, nikt, jesteśmy o tem przekonani, z poprzedników jego nie przewyższył go. Działał jak mógł najlepiéj, według głosu sumienia. Ale nie mniéj opłakanem jest dla Europy, że rząd angielski powierzony był w ręce gabinetu zanadto sympatyzującego z Austrją i nie mającego potrzebnéj energji do zajmowania się tak rozległą kwestją.

Ale dajmy pokój temu co zrobiono, a co można było zrobić; myślmy o tem, co teraz zrobić należy. Odpowiemy, a cała Anglja, jesteśmy tego pewni, powtórzy za nami: kiedy Austrja wydała wojnę, niechże ją sobie prowadzi z Włochami i Francją. My zachowamy najściślejszą neutralność, i użyjmy wszystkich najdzielniejszych sposobów, ażeby cała Europa poszła za naszym przykładem. Tym sposobem przynajmniéj przeszkodzimy wojnie rozszerzać się daléj.

Przedmiotem zatargów z początku był wpływ austrjacki i usterki rządu w państwach włoskich. Kwestja przybrała dzisiaj szersze rozmiary. Skutkiem wojny traktaty schowane w kieszeń, a Austrja będzie walczyła na obalenie Piemontu i umocnienie swego panowania we Włoszech, kiedy Francja, Sardynja i stronnictwo liberalne we Włoszech, będą usiłowali usunąć Austrjaków z całych Włoch.

Lud angielski szczerze podzieli tę ostatnią dążność, ale neutralność będzie naszem godłem, zanim będziemy mogli użyć potężnego wpływu Anglji.

Nie taimy się z nadzieją, iż za zebraniem parlamentu, ministerjum przejdzie w inne ręce; ale jeżeli gabinet zaniecha, jak tego po nim oczekujemy, swoich austrjackich dążności i przyjmie wskazaną przez nas politykę, to damy mu nasze serdeczne poparcie we wszystkich usiłowaniach, które podejmie dla ograniczenia wojny i zabezpieczenia kraju.«

Times rozważa, jaki opór może stawić Piemont grożącemu najazdowi austrjackiemu i nie widzi żadnego możliwym. »Jeżeli Austrja i Sardynja pozostawione będą same sobie, za kilka dni usłyszymy o wtargnięciu wojsk do Sardynji i o bitwie. Wszystko zapowiada te fakta jako proste względem siebie następstwa. Nagłe ultimatum i krótki termin, są widocznie częścią wojskowéj, wystudjowanéj i stanowczo przyjętéj polityki austrjackiéj. Oczywiście leży to w jéj interesie, jeżeli się zdecydowała na wojnę, albo jeżeli myśli, że będzie musiała ją przyjąć, ażeby zniszczyć armję sardyńską wprzódy, nim Francja zdąży jéj przybyć na pomoc. Łatwym jest marsz z nad tessyńskich brzegów do Turynu przez kraj, nie zasłoniony żadną warownią, znany dokładnie z operacji niedawnéj wojny i dający wszelką łatwość przeprowadzenia wielkiéj armji. Trzy dni wystarczą austrjakom na drogę od granicy do Turynu. Pomiędzy granicą a stolicą jest tylko broń i ciała tych 40,000 żołnierzy sardyńskich, których o tyle przewyższają liczbą wojska austrjackie. Zniszczyć tę armję, wykonać siłą żądane rozbrojenie i dyktować prawa w Turynie, byłoby dziełem dni kilku, jeżeliby Sardynję opuścili przyjaciele.«

Z kolei *Times* rozbiera, co mógłby zrobić Napoleon III, aby przyjść w pomoc królowi Wiktorowi-Emanuelowi: w tym względzie dziennik angielski rozpoczyna drobiazgowe rozpoznawanie ruchów wojsk fracuzkich, które chcianoby posłać do Włoch czy to przez Alpy, czy przez morze — »Tulon — powiada *Times* na tę ostatnią kwestję — jest bogaty w środki przewozu i mógłby w kilka godzin przenieść do Genui znakomite siły. Z Genuy aż do Turynu jest kolej żelazna, ale nieszczęściem kolej ta idzie ku północo-wschodowi i wielka jéj część będąc w posiadaniu Austrjaków, byłaby zapewne zniszczoną przez nich wpierwszym dniu pochodu.«

Times twierdzi zatem, że nie ma wielkiego zaufania w przybyciu na czas wojsk francuzkich pod Turyn i dodaje, że fizycznie mówiąc, jeżeli wojna się rozpocznie, mocarstwo, które poniesie drugiemu pierwsze ciosy i wybierze swoje pole bitwy — rozpocznie z korzyścią; ale mówiąc moralnie, rezultat pewno będzie wręcz przeciwny.«

W końcu artykułu *Times* oświadcza, że nie wiele buduje na możliwości odciągnięcia Austrji od jéj postanowień. (*Le Nord.*)

A U S T R J A.

Czytamy w *Gazecie Wiedeńskiéj* (artykuł urzędowy):

Szczera chęć Austrji utrzymania pokoju dla wyswobodzenia się z odpowiedzialności, jeżeliby klęska wojny dosięgła kraje szczęśliwe i żyzne, skłoniła ją do próbowania ostatecznych zabiegów względem dworu turyńskiego. Od wielu lat gabinet ten napada na świętość praw Austrji, a przez świeże manifestacje stał się jawnym jéj przeciwnikiem. Piemont ma tylko jedną drogę: rozbrojenie i przekonanie świata, że chce powrócić do regularnego położenia.

Z rozkazu Jego Ces. Mości, hr. Buol przesłał hr. Cavour depeszę, w któréj wzywa Sardynję w duchu bardzo pojednawczym, ale serjo i z upomnieniem, aby baczyła na ostateczne następstwa do przedsięwzięcia rozbrojenia. Jeżeli Piemont posłucha tego wezwania (*Aufforderung*) popartego przedstawieniami innych mocarstw europejskich, może być upewnionym od wszelkiego najazdu *słowem austrjackiem*. Z resztą Austrja utrzymuje niezmiennie swoją propozycję ogólnego rozbrojenia, jakkolwiek nie ma zamiaru obecnie użytych przeciw Piemontowi środków, uczynić, zależnemi od dalszych układów.

Austrja żąda zaszczytnego pokoju: ma sumienie spokojne i godne. Artykuł kończy się temi słowy: „Wiemy, że pełne prób przeznaczenia nas oczekują, ale zaufanie jakiem ożywia nas nasze prawo i nasza odwaga, nie osłabnie ani na chwilę tak w wspaniałomyślnym monarsze, jak w wiernych jego ludach.“ (*Le Nord.*)

F R A N C J A.

Paryż 23 Kwietnia. Mimo artykułów *Monitora*, które ogromne robią w Paryżu wrażenie, dyplomacja nie wyrzekła swego ostatniego słowa. Usiłuje ona wynaleźć środek, który jeśli nie doprowadzi być może do kongressu, to przynajmniéj nie dopuści rozpoczęcia wojny. Kilka kombinacji podaje Anglja. Najprzód wezwanie Austrji, aby się jeszcze przez kilka dni z krokami nieprzyjacielskiemi wstrzymała, celem uradzenia czegoś stanowczego. Z drugiéj znów strony podano propozycję, aby w moc jednego z artykułów kongressu paryzkiego, trzecie mocarstwo wystąpiło z interwencją dla pojednania Austrji z Sardynją. Wątpić wypada, aby ta ostatnia na to zgodzić się chciała, gdyż wyraźnie jest ona zadowolona z obrotu jaki rzeczy przybrały. Wcale nie lęka się ona rozpoczęcia wojny.

— Zapowiadają, dziś, że pan Persigny zastąpi w Londynie xięcia Pellissier, który otrzymał dowództwo armji obserwacyjnéj nad Renem.

— Według listów z Turynu pod dniem 21 i z Florencji pod dniem 20, Austrjacy z żadną jeszcze nie wystąpili demonstracją, lecz obawiają się tam o Toskanję. Rozchodziły się pogłoski, że Austrjacy chcąc okrążyć Sardynję, postanowili opanować Liwurno. Wielki xiążę zaprotestuje bezwątpienia, gdyż wiele mu na tem zależy, aby pozostał w neutralności.

W Placencji jenerał-komendant placu, nie otrzymawszy pieniędzy na zapłacenie żołdu żołnierzom, uważał za dogodne dla siebie, i zabrał kassę miejską. Pomimo oporu, komendant na swojem postawił, i wydał tylko kwit blisko na 40,000 fr. jakie w kassie znajdowały się, dodając, że jego monarcha wyrachuje się z nich przed Wielką Xiężną. Ta ciągle, wielkiéj doznaje ze strony ludu przychylności, lada dzień spodziewają się, że wyda manifest z oświadczeniem, iż zmuszona okolicznościami, ulegając sile, wydala się z kraju wraz z synem. Xiężna ma mianować kommissję, która będzie rządziła w czasie jéj nieobecności. Pogłoski te wielce są prawdopodobne.

W Piemoncie tak wielki napływ jest ochotników, iż ministerjum postanowiło na nieograniczony urlop rozpuścić kontyngens z roku 1828. Kilka pułków kroackich, przybyło do Lombardji. W tych dniach opuściły one Medjolan, udając się do Como i w części do Pawji. Wojska te samą swoją bytnością są postrachem mieszkańców, tak że w Como komendant musiał uspokoić umysły, oświadczając, iż każdy występek przeciw karności wojska, surowo będzie karany. (*Indep. Bel.*)

— Czytamy w *Patrie:*

Gwardja Cesarska postawioną jest na stopie wojennéj. Oficerowie otrzymali rozkaz, aby na każde wezwanie gotowi byli do marszu.

Marszałek Canrobert dziś rano o godzinie 10téj wyjechał z Paryża, dla objęcia swego dowództwa.

Wczoraj przed niektóremi koszarami mnóstwo zebrało się ludu, oczekując na wymarsz wojska. Pułkom, które wyruszyły, towarzyszył lud aż do saméj kolei żelaznéj w pośród okrzyków: *Niech żyje Cesarz, niech żyje Italia.*

Dowiadujemy się z tegoż samego dziennika, że administracja austrjacka wydała rozkazy do Bolonji i Ankony, aby tam natychmiast poczyniono przygotowania dla przyjęcia nowych wojsk.

— Ze wszystkich nominacji wojskowych, bezwątpienia najważniejsze jest mianowanie xięcia Pellissier dowódcą armji obserwacyjnéj. Cesarz zawiadamiając go o tém, miał powiedzieć: Marszałku, daję ci najpiękniejsze dowództwo, od którego zależą losy Francji.

— Wyjazd xięcia Napoleona do Turynu, jak mówią, nastąpi w przyszły poniedziałek. Jego xiążęca Mość ma dowodzić korpusem obserwacyjnym złożonym z 20,000 ludzi, którzy wylądują w Genui.

— Pierwszy korpus armji alpejskiéj pod dowództwem marszałka Baraguay d'Hilliers, zajmie departament Var niedaleko Tulonu; trzeci korpus, którym dowodzi marszałek Canrobert, będzie miał główną kwaterę w Grenobli. Znakomity ten jenerał, jest obecnie cierpiący na nogę. (*Le Nord.*)

P R U S S Y.

Gazeta Pruska pod dniem 23cim b. m. mówi: „Rozporządzenia wojenne nie zostają w związku ze świeżo zaszłemi wypadkami, ani też z obecnością dostojnego gościa. Ostatni postępek Austrji, zdziwił rząd tym bardziéj, iż niczego nie zamierzał, aby dać do zrozumienia gabinetowi wiedeńskiemu ważne następstwa jakie za sobą pociągnie inicjatywa wojenna.“

— Dziś Prussy mają przedstawić sejmowi niemieckiemu zebranemu na nadzwyczajne posiedzenie kompletną mobilizację kontyngensu federalnego. Gdy środek ten przygotowany został za poprzedniem porozumieniem się z państwami niemieckiemi, uchwalony będzie jako niecierpiący zwłoki, na jednem posiedzeniu. (*Le Nord.*)

W Ł O C H Y.

Neapol 19 kwietnia. Ostatni buletyn brzmi: „Caserta, godzina 10ta z rana dnia 18 kwietnia 1859 r. Król, nasz pan miłościwy, bardzo spokojnie dzień wczorajszy spędził, w nocy zaś miał sen pokrzepiający.“

Xiążęta nie przestają się zbierać na radę familijną. Na tych zebraniach w obec możliwych wypadków, hrabia Syrakuzy usiłuje dać przewagę polityce włoskiéj, inni wszakże xiążęta za neutralnością się oświadczają.

Powszechnie też sądzą, że neutralność będzie polityką przyszłego panowania.

Nie należy jednak mniemać, aby Neapolitańczycy byli obojętni na kwestję, która się ma wkrótce rozstrzygnąć. Zbierają oni składkę dla młodzieży wydalającéj się z Piemontu. Wiemy, iż przeszło 50,000 fr. dla nich zebrano. Tymczasem około 500 ludzi gotowych jest do drogi, nie żądając wszakże żadnych zasiłków. Tylko to szkoda, że rząd nie jest tak neutralny jak toskański, i odmawia paszportów tak do Piemontu jak do Malty. A przytem podawać się o paszport, jest trochę niebezpiecznie, bo zamiast za granicę, można pomaszerować do koza. Policja jest nader czujną, telegrafy pomimo świąt Wielkanocnych, mają być czynne, wnoszą więc z tego, że jest jakaś obawa napadu ze strony morza.

Król pruski bawi ciągle w Neapolu. Proteguje

kolonję protestantów, odwiedza szkoły, szpitale i t. d. *(Ind. Belge.)*

Przegląd literatury nauk przyrodzonych.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 107.)

Czytelnik mógł sobie ziewać tak szeroko jak mu się tylko podobało, a nauka trudziła się tylko rozbiorem zewnętrzuych cech trupa—żywe zwierzę ze swemi namiętnościami, ze swemi przymiotami i wadami moralnemi, nie należało do badań zoologicznych; przedsięwzięcie podobnego rodzaju uważanem było za zbyt rezykowne. Buffon był to stary poczciwy gawędziarz; metodyzm Lineusza pozawracał i upoił nietęgie głowy zoologów. Pierwsze odezwanie się Vireja przyjęto przez uczonych z lekceważeniem — ale niestety ogół im odpowiedział współudziałem, z jakim słuchał lekcji i publicznych odczytów śmiałego professora. Za Virejem posypał się także grad prac w tym kierunku wykouanych. Wpadano nieraz w śmieszność, popełniano błędy, idealizowano naturę, ale przynajmniéj nie zrażono, nie wyzięBiono słuchaczy lub czytelników, a przeciwnie zachęcono, przyciągnięto takowych, wlano chęć do dalszych trudów, do dalszych usiłowań.

Znowu zmuszeni jesteśmy powiedzieć, że uwagi nasze nie stosują się do nowéj pracy p. Jarockiego, boć od katalogu nie możemy żądać czego innego nad dokładność spisu i dla tego też broszura ta zawsze będzie cennym materjałem zawierającym kilkanaście nazwisk, mniéj więcéj szczęśliwych i stosownych, szkoda tylko że autor tak dbały w oznaczaniu swego *moje* w spisie gatunków nie zacytował zarazem przy nazwiskach źródeł zkąd je brał, ułatwiłoby to bowiem oddanie słuszności w doborze nazw i synonimów.

Podobnéj co katalog p. Jarockiego treści, jest *Atlas historji naturalnéj*, wydany u Hoeltzla w Ołomuńcu i Wiedniu. Ryciny oprócz przedstawiających anatomiczne szczegóły zwierząt i roślin, są też same co i dołączone do polskiego wydania Historji naturalnéj ś. p. Leśniewskiego, o któréj mówiliśmy niedawno. Jakkolwiek xiążka ta z powodu miejsca swego wydania, należy do rzadkości, jest jednak tyle niedołężną jak i wszystkie wydania polskie, u niemieckich wychodzące nakładców. Naturalnie mówimy tutaj o dołączonym spisie do rycin w niemieckich litografiach wyrobionych. Spis ten w trzech językach: łacińskim, niemieckim i polskim wykonany, cechuje się w całem znaczeniu tego wyrazu *niezgrabstwem* we względzie polskiéj terminologji. Prosty słowniczek nazw zoologicznych prof. A. Wagi, umieszczony przy polskiem wydaniu Vireja „*O zmyślności zwierząt*" i słownik nazw botanicznych tegoż uczonego (p. A. Wagi) dołączany do *Flory polskiéj*, byłyby wystarczającemi źródłami do ułożenia powyżéj wzmiankowego atlasu. Poruszamy tę kwestję i bezwarunkowo potępiamy ów Atlas historji naturalnéj, bo widzimy tutaj w nim jeden więcéj dowód lekceważenia tego, co uchronić od skazy wypada. Ponieważ atlas przeznaczony jest po większéj części dla szkół więc tym srożéj wymagamy od niego czystości i dokładności, a nie widocznego jakby na szyderstwo wykazania ubóstwa w braku odpowiednich niemieckim nazw polskich, których autor nie umiał sobie odszukać. Mała to rzecz na pozór, ale i w drobiazgach nie można być dość ścisłym, gdy chodzi o interessa tak wielkiéj wagi.

Od wymówek jakkolwiek słusznych ale zawsze dla nas przykrych, przechodzimy do innego więcéj zajmującego przedmiotu, do komet, a raczéj do rozprawy nad temiż przez Dra W. Urbańskiego professora w uniwersytecie lwowskim, a pomieszczonéj w roku zeszłym w *Przyrodzie i Przemyśle*, obecnie zaś wyszłéj w osobnéj odbitce. Niebo i gwiazdy!... jakążby to z tych dwóch wyrazów wysnuć można gawędę!... Te światełka ze szafirowego mrugające sklepienia, przy zupełnem spokoju ziemskiéj natury, zdają się rozmawiać między sobą o prawach powszechnego bytu i obiegu, tajemniczemi wyrazami, które podsłuchał genjusz ludzki. Podsłuchał.... ale nie podsłuchuje powiedzmy raczéj, bo rydwan wielkiéj nauki astronomji, toczy się wartko po wspaniałéj drodze mlecznéj po obu stronach któréj jak drogoskazy srebrzą się konstellacje północnego nieba.

Biegu gwiazd dośledziła nauka a drżenia i migotania ich któż nie zauważył? ale jest jeszcze wiele zjawisk niebieskich, uderzających pięknością i niezwykłością, a nie rozjaśnionych dotąd ściśle, bo astronomja dziś nawet pomimo swych wielkich odkryć, daleką od pretensji uważania siebie za skończoną. Do takich właśnie zjawisk, które teraz dopiero nieco jaśniéj wyłożonemi i poznanemi zostały przez naukę, należą komety. Ogół publiki miał o tych zjawiskach niebieskich najdziwniejsze pojęcia — dzięki sławnéj przepowiedni 13 czerwca, nauka pod rozliczną formą starając się uspokoić opinję publiczną, dała poznać komety lepiéj i szczegółowiéj aniżeli inne cuda astronomiczne. Jedną z takich rozpraw, jest właśnie ta, jaką obecnie mamy przed sobą. Dr Urbański zaszczytnie znany ze swojéj nauki, słowem barwnem, dowodami czerpanemi z najlepszych źródeł, umiał utrzymać czytelnika w ciągłem zajęciu, wzbudzić w nim wiarę do zawyrokowań nauki.

Drugą podobnéj treści, lubo z daleko większym talentem pisarskim skreśloną pracą, jest Wycieczka na xiężyc, nieodżałowanego redaktora Przyrody i Przemysłu ś. p. Juljana Zaborowskiego. Praca ta również jak i poprzednia ukazała się naprzód w szpaltach Przyrody, a następnie w osobnéj odbitce. Służyć ma ona za wzór wszystkim monografiom popularnym, dla ogułu czytelników przeznaczonym. Nie jest to wycieczka fantazyjna, na wiernego towarzysza ziemi, jakich zresztą kilka i nasza literatura posiada, ale pełna nauki i lekkości w stylu dysertacja, gawędka autora z czytelnikiem prowadzona tonem swobodnym, potoczystym, ciekawa od pierwszej do ostatniéj kartki. Takich monografji więcéj, a wpływ nauk przyrodzonych na ogół czytelników zwiększy się i stanie daleko silniejszym.

Jako dalszy ciąg *Bibljoteki popularnéj nauk przyrodzonych*, tłumaczonéj z niemieckiego oryginału A. Bernsteina, otrzymaliśmy tom siódmy, jeden z najciekawszych z dotąd wydanych. Słuszność zaletom téj publikacji oddawano nieraz, nie widziemy więc potrzeby powtarzania; nakładca jednakże przyjmie z naszéj strony miejscową uwagę, że tak gorące nakłanianie publiczności do tego przedsięwzięcia, stawia go w fałszywem rozumieniu. Nie jeden przeczytawszy pochwały tak szczodrze sypiące się w szpaltach Kurjera, osądzić może, że za sześć rubli kupi już sobie najdokładniéjszy podręcznik do nauk przyrodzonych. Tak nie jest. Szumny tytuł *Bibljoteka* nie odpowiada temu co zawiera; jest to bowiem zbiór bardzo pożytecznych, częstokroć z prawdziwym talentem wyłożonych rozprawek z dziedziny nauk przyrodzonych, rozprawek objaśniających nas w wielu kwestjach, ale nie stanowiących żadnéj systematycznéj całości. Tak np. tom szósty, lepszy i ciekawszy od innych poprzednich, składa się z trzech odrębnych artykułów: o rozwijaniu się zwierzęcego życia w jaju, o pożytkach tłuszczu w organizmie i nakoniec króciutką rzecz o budowie lampy. Z tych pierwsza rozprawka jest najszczerzéj, najszczegółowiéj, a zarazem najlepiéj obrobioną. Niemiecki autor z właściwą sobie przystępnością, a nawet że się tak wyrazimy z dowcipem, wykłada cały przebieg procesu wylęgania się kurczęcia.

Rozprawka o znaczeniu tłuszczu w organizmie zwierzęcym, pomieszczoną została poprzednio przez tłumacza p. Loewenharda w Przyrodzie i Przemyśle—nie odznacza się zaś niczem, prócz jasności w wykładzie, téj kardynalnéj zalety prac Bernsteina, a więc już tem samem odpowiada głównemu warunkowi, wymaganemu od podobnych przedsięwzięć. Najsłabszym jest trzeci artykuł o postępach ludzkich wiadomości, a mianowicie o budowie lampy do oświetlania. Pojmujemy, iż przedmiot konstrukcji, przedstawia nie małą trudność w opisaniu, bez odpowiedniego rysunku. Dla tego też czynimy uwagę nakładcy, aby w podobnych razach nie wahał się obciążyć budżetu tego przedsięwzięcia kilku rublami, na sprawienie drzeworytów objaśniających—cena bowiem czterech złotych za sześcioarkuszowy tomik, nie jest tak małą, jak się to podoba utrzymywać mu w ogłoszeniach kurjerkowych.

Tom siódmy obecnie wyszły, również z trzech części się składa: pierwsza jest krótką historją wędrówek jakie odbywają w przyrodzie, kamienie i skały, woda oceanu i strumieni, powietrze i wiele innych rzeczy, bo w naturze nie istnieje bezwzględna inercja, a życie jest ciągłym ruchem, ciągłą przemianą. W drugiéj rozprawce zastanawia się autor nad szybkością światła, a w trzeciéj nad skutkami kąpieli. Mieszanie takie najrozliczniejszych przedmiotów, jest dowodem, że xiążka p. Bernsteina powstała z oddruków artykułów po gazetach poprzednio umieszczanych. I rzeczywiście tak było — a prace Bernsteina nadały właśnie ów rozgłos berlińskiéj gazecie wydawanéj dla ludu. Wprawdzie polski tłumacz mając oryginał cały jednocześnie, mógł uszykować przedmioty inaczéj, a mianowicie w pewnem logicznem następstwie treści — lubo mieszanie przedmiotów jest dla pewnych czytelników miłujących rozmaitość nader pożądaną rzeczą.

Co się tyczy pracy tłumacza o takowéj nie możemy powiedzieć, aby w zupełności zadowolniła polskich czytelników. Pan Loewenhardt włada dobrze naszym językiem, ale radzimy mu przecież aby rozdrabniał perjody, gdyż wielość wyrazów które podkłada pod text niemiecki, szkodzi jasności, a przytem prosimy o większą staranność, o zachowanie czystości i ścisłości w budowie zdań potocznych. Załatwiwszy się z dziełami mającemi za przedmiot historję naturalną—czyli część opisową nauk przyrodzonych, zajmiemy się teraz dwoma traktującemi o chemji. Mówić nam tu przyjdzie o *Stroeckharda prelekcjach* chemiczno-gospodarskich, oraz *Przewodniku do rozbioru chemicznego* Dr H. Willa. Pierwsze właściwsze by znalazły miejsce w szpaltach gazet rolniczych, gdybyśmy chcieli rozbierać zastosowawczą czyli praktyczną ich stronę, lecz czyniąc to rozminęlibyśmy się z położoną zasadą dla naszych przeglądów. Powiedzieliśmy już poprzednio, że nie mają one pretensji do czysto i ściśło naukowéj krytyki, że szpalt codziennego pisma nie uważamy za właściwe pole szermierek podobnego rodzaju i że nakoniec, ogół naszych czytelników nie wiele zajmowałby się niemi. Więc tylko naukowa a nie praktyczna strona i to w ogólnym poglądzie, podpada naszéj sprawozdawczéj uwadze.

Rolnictwem od wieków słynął nasz kraj płaski i równy — rolnictwo stanowi najgłówniejszą gałęź naszego narodowego bogactwa—są to zdania tyle razy już powiedziane, ze zmieniły się w pewniki nie potrzebujące dowodzenia. Jeżeli więc tak jest, to ztąd wypływa dla nas wniosek, że wszystko co tylko naukę rolnictwa dotyczy również nie obojętne dla nas, a że chemja wyłaniając się ze swéj kolebki, staje się co raz silniejszą i pewniejszą dźwignią rolnictwa, a więc i ona na pilną uwagę rolników zasługiwać musi. W szeregu dzieł téj nauce poświęconych jakiemi piśmiennictwo nasze zbogaconem zostało, najwięcéj liczemy chemji zastosowanych do rólnictwa, Panu Zdzitowieckiemu pierwsze kroki na téj drodze zawdzięczać nam należy. On to przekładami dzieł Dulfossa, a szczególniéj Liebiga, wywołał ruch, a raczéj starcie się różnorodnych opinji między propagatorami nauki i zastarzałemi przesądami, rutynistów i praktyków. Jednakże dzieła Liebiga, mianowicie pierwsze, nosiły na sobie piętno naukowości zbyt teoretycznéj, głosiły naukę, która była zbyt przeciwną zasadom praktyki—wywołały starcie się opinji, ale nie mogły posłużyć do nauki, jako podręcznik dla pragnących obeznać się z zasadami chemji rolniczéj.— Temu zadaniu zaradzić miał kurs chemji zastosowanéj do rolnictwa, spisanéj przez Wł. Garbińskiego, tudzież najnowsze listy Liebiga, wydane u Merzbacha w Poznaniu. Nie ujmując wartości tym dwóm dziełom, sądzę iż wyszłe obecnie *Prelekcje chemiczno-gospodarskie* Stroeckhardta, lepiéj odpowiedzą celowi. Stanowisko naukowe autora dozwala mu bez namiętności objąć to wszystko co rolnictwo i chemja jako pewniki, podaje pozwala mu połączyć i bezstronnie ocenić wypadki teorji z danemi praktyki. To co Stroeckhardt zebrał w swoich prelekcjach jest treścią zastosowanéj chemji do rolnictwa; nic tu nie ma zbytecznego, a wzgląd na praktykę, czyni dziełko bezpośrednio korzystnem dla naszych rolników. Prawda, wolelibyśmy oryginalną pracę w podobnym wykonaną kierunku, a uwzględniającą nasze krajowe stosunki, lecz nim dojdziemy do pozyskania podobnego dzieła, nim nagromadzimy konieczną ilość miejscowych faktów, pracę pana Stroeckhardta jako wzór, jako podręcznik, zawsze uważać musimy za korzystny nabytek dla naszéj literatury. Jedyny zarzut, jaki ogółowemu wykonaniu uczynić możemy, jest zbyt pobieżne pominięcie fizjologiczno - chemicznych zjawisk, zachodzących w roślinach. Za to, jako wynagrodzenie, teorja nawozów, działanie i znaczenie takowego przeprowadzone z jasnością i obszernością godną przedmiotu tak wielkiéj wagi.

Tłumacz p. J. B. Rogojski, znany z licznych rzeczywistemi zdolnościami nacechowanych prac na polu naukowem, wywiązał się ze swego zadania w sposób najzaszczytniejszy; nie wahał się pomnożyć swéj pracy licznemi uwagami objaśniającemi text dla polskich czytelników.— Naturalnie, rozbierając szczegóły, moglibyśmy wskazać lekkie usterki, małe nieścisłości w wyrażeniach, ale to wszystko są drobiazgi ginące w oczach pragnącego nabycia wiedzy, lub sądzącego bezstronnie zupełnie wady i przymioty przedstawionego dzieła.

Do rzędu dzieł specjalnych niezaprzeczonego użytku, należy xiążka nosząca tytuł: Przewodnik do rozbioru chemicznego Dr H. Willa, sławnego analitysty i ucznia Liebiga. Pochwalamy najzupełniéj wybór p. Lilpopa tutejszego właściciela apteki, a tłumacza na język polski owego przewodnika do rozbiorów chemicznych, — rzeczywiście praca Willa odpowiada obecnym naszym potrzebom. Mamy już chemję organiczną Natansona, do rzędu podręczników przybywa chemja analityczna—należałoby tylko życzyć aby ktokolwiek zajął się napisaniem albo przekładem chemji nieorganicznéj. Dzieło p. Zdzitowieckiego (napisane na wzór klassycznéj chemji Regnaulta) dziś nieco za stare, a chemja Czyrniańskiego za szczupła.

Nad jedną tylko jeszcze kwestją wypada nam się zastanowić nieco szerzéj—a mianowicie nad kwestją słownictwa chemicznego. Wiadomo naszym czytelnikom ile w ostatnich czasach zamieszania i nieporozumień wywołały liczne projekta dążące do zmiany słownictwa urobionego pierwotnie przez Sniadeckiego. Już w roku 1830 p. Zdzitowiecki wystąpił w Słowianinie z obszerną rozprawą, nacechowaną gruntowną nauką, a dowodzącą potrzeby poprawienia słownictwa Sniadeckiego odpowiednio do postępu umiejętności. Projekta tego naówczas młodego, a dziś tyle zasłużonego krajowi chemika, nie znalazły odgłosu w sferach uczonych polskich, przebrzmiały bez walki aż zreformowane od autora, wystąpiły na nowo w zastosowaniu do *wykładu chemji* wydanego przed dziesięciu laty przez pana Zdzitowieckiego. Było to pierwsze z logicznie przeprowadzonych odstępstw od słownictwa Sniadeckiego; w następstwie czasu namnożyło się ich więcéj— nie zawsze jednak szczęśliwych, w każdym razie powiększających zamieszanie. Fonberg używał swojéj nomenklatury, p. Radwański prowadził puryzm językowy i t. p. Walter w Krakowie w kilka lat po ukazaniu się pierwotnéj rozprawy pana Zdzitowieckiego, wprowadziwszy do niéj własne modyfikacje, wydał swą pracę, zamilczawszy o wzorze z którego korzystał. Nomenklatura Waltera stała się dla pisarzy krakowskich zasadą, a daléj kształcona zyskuje licznych zwolenników; i tak pan Czyrniański używa go w swojéj chemji wydanéj w roku zaprzeszłym u Orgelbrandta, zbogaciwszy swemi pomysłami— Pan Rogojski w prelekcjach również używa go w części, a p. Lilpop w probach cały swój projekt do słownictwa na nim opiera.

Widzimy więc że każdy pisał, mówił jak mu się podobało, a ztąd wzrastał zamęt w zatrważający sposób. Dla położenia więc kresu temu bezrządowi, Warszawscy uczeni zebrawszy się w liczbie 11stu, raz jeszcze zmodyfikowali pierwotny projekt p. Zdzitowieckiego i przedłożyli swą pracę pod uwagę kompetentnych. — Lecz zamiast rozpraw, autorowie każdy po szczególe zaczęli występować ze swemi projektami, a co gorzéj zaczęli stosować swoje pomysły do tłumaczeń lub oryginalnych prac własnych. Obecnie Towarzystwo lekarskie Warszawskie obrabiając słownictwa innych gałęzi, zapowiedziało projekt nomenklatury chemicznéj, a obok tego z polecenia władzy wyższéj edukacyjnéj, grono uczonych pracuje nad ustaleniem słownictwa chemicznego. Oczekując na wypadki tych prac naukowych; żywimy się nadzieją, że zamieszanie podobnego rodzaju raz ustanie, bo należy przypuścić, że wszyscy zajmujący się chemją, zruciwszy uprzedzenia miłości własnéj, przyjmą to, co komitet uradzi.

Poprzednio, zanim p. Lilpop wydał swoje Próby chemiczne, ukazały się *tablice chemji* jakościowych rozbiorów przez Willa. Ścisłość w oddaniu myśli niemieckiego autora jest główną zaletą jaką przyjemnie jest nam przyznać panu Brunerowi, młodemu pracownikowi na polu nauk przyrodzonych; szranki to jednak za szczupłe do rozwinięcia sił i lotności języka—oczekujemy więc nowych prac p. Brunera.

Zważając na liczbę szykujących się nakładów, mamy nadzieję nie długo zobaczyć się z naszemi czytelnikami, pogawędzić czas jakiś o téj świeżutkiéj i młodziutkiéj choć bujnéj roślinie, jaką jest literatura nauk przyrodzonych. Nie kierowani żadną chęcią błyszczenia, nie narzucamy swego zdania, lecz dajemy je jako sąd indywidualny — w granicach sumienności i ściśléj wykonany rozwagi.

Literatura Perjodyczna.

Mistrz feljetonu, jak zatytułowała p. Tadeusza Padalicę *Gazeta Warszawska*, obdarza czytelników tejże gazety powtórnym listem z Nicei. Autor w jaskrawych obrazach maluje piękności natury téj rozkosznéj okolicy, rehabilitując się jednakże przychodzi do wniosku, że Nicea jak piękna kobieta musi mieć swoje *ale*. Oskubując więc opis p. Padalicy dla wykazania tego *ale*, z szat frazeologji i poetycznych uniesień, czarowny pejzaż nakreślony z taką kunsztowną sztuką, zmieni się w prozaiczny ogródek napchany rozmaitego rodzaju nowalijkami, wystawionemi na sprzedaż. W końcu p. Padalica podaje z humorem rysopisy: Alfonsa Karr, który prowadzi tu modny handel kwiatami z Paryżem i p. Bezancourt, wyglądającego na hajdamakę a usiłującego wyobrażać poetę.

Gazeta Codzienna w odcinku *ciągnie* „Moje wspomnienia, lat temu około czterdzieści" i nic więcéj prócz zwykłych wiadomości krajowych, polityki i szerokich inseratów nie zawiera.

Ponieważ pierwszy zeszyt *Dykcjonarza języka francuzkiego* wydawanego staraniem akademji, składa się z 368 stronnic in 4to, a sięga wyrazu *abusivement*, który w dawném Dykcjonarzu stoi na 13 karcie, *Kurjer* więc oblicza kiedy dzieło to ukończone zostanie, przypuściwszy że grono uczone nie zmodyfikuje planu, którego się trzyma dotąd i jeżeli nad każdym zeszytem równie długo pracować będzie jak nad pierwszym. Otóż więc *Kurjer* dochodzi do wypadku, że olbrzymi ten trud ukończonym zostanie za 3,289 lat i dopiero pokolenie żyjące w roku 5147 po Chrystusie otrzyma ostatni zeszyt Dykcjonarza z literą Z. Nie jest to jednakże tak długo jak się na pozór zdaje, bo w naszéj nawet literaturze znamy przedsięwzięcia, które jeszcze późniéj ukończonemi a raczéj nigdy ukończonemi nie zostaną.—Daléj znajdujemy wyznanie uczynione w Revue Germanique, przez p. Marka Monnier, opierającego się na dziełach Fallmerayera, że *Grecy* są *Słowianami*; zupełnie nas to nie dziwi, boć Dębołęcki dowodził że Adam i Ewa w raju mówili po polsku, a zatém byli sławianami, dla czegóżby więc Grecy niemi być nie mogli?—Ulubieniec publiczności a znakomity nasz artysta Aloizy Żołkowski, otrzymał niedawno w darze jako należny hołd jego wielkiemu talentowi, kosztowny brylantowy pierścień, wewnątrz którego znajduje się napis: *Aloizemu Żołkowskiemu Damy Polskie r. 1859.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Gregorowicz Tadeusz ob. z Wilna nr 476. — Karski Erazm ob. z Radomia nr 584.—Nosarzewski Adam oby. z gubernji Grodzieńskiej nr 570.— Okęcki Adam oby. z Chocim nr 585. — Ostrowski Franciszek oby. z Złotopolic nr 584.— Popławski Alexander ob. z gubernji Podolskiéj nr 476.— Szczaniecki Klemens oby. z Chromakowa nr 601. — Caanitz Rudolf aptekarz z Prus nr 603.— Kremer Józef profesor uniwersytetu z Krakowa nr 414.—Lebembre Firmin technik z Bruxelli nr 414. -- Mierosławski Stanisław oby. z Prus nr 500. — Peretz Mikołaj dymisjonowany pułkownik z Londynu nr 414. — Rudolph Edward maszynista z Prus nr 603.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Omieciński Franciszek ob. do Żytomierza — Popiel Wacław ob. do Radomia. — Stecki Henryk ob. do Petersburga.—Zmyoski Jan dyrektor wystawy sztuk pięknych do Petersburga. — Kalergis Marja hrabina do Paryża.—Levi Lesser bankier do Berlina. —Rzyszczewski Leon oby. do Paryża. — Szembek Józef oby. do Paryża.

TEATR WIELKI. Dziś: widowisko bezpłatne: *Lalka Norymbergska.— Młynarz i kominiarz.— Janek z pod Ojcowa.—Kantata.*— Jutro: *Korsarz*, (czwarte wystąpienie panny Friedberg.)

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Żądza wywyższenia się.—Panna pułkownik huzarów.*

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować — Warszawa dnia 17 (29) Kwietnia 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.